

Na szczęście nie była to zwykła piwnica. Na dole mieścił się zaciszny pokój, w którym stał olbrzymi telewizor i dwie kanapy, zauważyłam też kilka wielkich poduch oraz mnóstwo książek, które wylewały się z półek i piętrzyły w każdym kącie.

— Impreza będzie tutaj — obwieściła Miranda. — W niedużym, ale bardzo starannie dobranym gronie.

Na jednej z kanap w równym rzędzie siedziało już troje nastolatków. Nie chodzili do mojej szkoły. Dziewczyna była bardzo jasnowłosa, bardzo szczupła i bardzo blada. Jej długie do pasa blond włosy miały kremowy, prawie biały odcień, a delikatna cera była niemal przezroczysta. Siedzący po jej lewej stronie chłopak był Azjatą o pięknych, wyrazistych brązowych oczach i długich rzęsach, bardzo przystojnym. Jej sąsiad po prawej był czarnoskóry, wysoki i dobrze zbudowany, miał dość ekstrawagancką fryzurę i kolczyk w nosie. Wyglądało to tak, jakby Miranda dobierała sobie przyjaciół, kierując się zmysłem estetycznym, niczym dekoracyjne przedmioty.

— Alice, Raj i Andy — przedstawiła ich Miranda, wskazując na każde po kolei. — A to są Sylvie i Carl.

Bardzo się ucieszyłam, że nie nazwała mnie Pchełką.

— Czego się napijecie? — zapytała i podeszła do lodówki ustawionej w rogu.

Szybko zerknęłam, co pije trójka na kanapie. Naprawdę mi ulżyło: Alice piła gazowaną wodę mineralną, a Raj i Andy colę.

— Poproszę o colę — powiedział Carl.

— I ja też — powiedziałam.

Raj zmierzył Carla uważnym spojrzeniem.

— Chyba chodzisz do Kingsmere Grammar, zgadza się? — spytał. — Jestem rok wyżej od ciebie.

— Coś takiego. Fajnie — odpowiedział Carl. Wyglądał na lekko podenerwowanego.

— I chyba trzymasz się z tym piłkarzem, Paulem Ale-golem — dodał Raj.

— Można tak powiedzieć — odparł Car.

Zrobiłam w jego stronę wielkie oczy. Nie wspominał, że zaprzyjaźnił się z kimś ze szkoły, z jakimś piłkarzem w dodatku. Carl przecież nie znosi wf-u.

— Co to za Paul? — zapytałam.

Carl zignorował moje pytanie. Patrzył na Andy'ego.

— Ty też chodzisz do Kingsmere?

— Nie, Alice i ja jesteśmy z Southfield — wyjaśnił Andy. — Chodziła tam też Miranda, zanim ją wywalili.

— Miranda, naprawdę wyrzucili cię ze szkoły?! A co takiego zrobiłaś?

— Poszło głównie o to, czego nie robiłam — nie chodziłam na lekcje, nie odrabiałam zadań domowych, nie nosiłam mundurka, takie tam beznadziejne zawracanie głowy — odparła Miranda i wręczyła nam colę.

Carl usiadł na pustej kanapie, Miranda zajęła miejsce obok niego. Ostrożnie opadłam na mięsistą poduchę, bardzo zadowolona, że jednak nie włożyłam mini.

— Pretensji o bieganie całkiem nago wokół sali gimnastycznej nie nazwałabym zawracaniem głowy — odezwała się Alice.

— Że też mnie tam wtedy nie było! — westchnął Andy.

Miranda sięgnęła do miseczki po chipsa i pstryknęła nim w Andy'ego.

— To był tylko głupi zakład — wyjaśniła. — Nic wielkiego. Nie mogę pojąć, czemu zrobiło się wokół niego tyle szumu.

— A może teraz też się o coś założymy? — zaproponował Andy.

— To nudziarstwo — powiedziała Miranda. — I szczyt infantylizmu. Obejrzymy sobie jakiś film.

W duchu przyklasnęłam temu pomysłowi — oglądanie filmu było znacznie mniej stresujące niż wymyślanie czegoś, co można by powiedzieć. Byłam ciekawa, co też Miranda wybierze; spodziewałam się jakiegoś ostrego pornola. Wybór horroru o grupie nastolatków na imprezie przyjąłam z dużą ulgą. Jego bohaterowie piją, pojadają przekąski i przekomarzają się — zupełnie jak my u Mirandy. Wszyscy sądzą, że rodzice głównej bohaterki są w domu, ale kiedy ona idzie na górę, żeby poprosić ojca o więcej piwa, nie może go nigdzie znaleźć. Także jej matka gdzieś się rozpląnęła. Nagle dziewczyna słyszy tuż za sobą przerażające sapanie, w panice rzuca się pędem do swojego pokoju i rygluje drzwi. Ona i jej przyjaciele siedzą tam jak w potrzasku, a Coś dobija się do drzwi i próbuje wedrzeć do środka.

Bałabym się oglądać ten film w pojedynkę, umierałabym ze strachu nawet wtedy, gdybym podczas projekcji mogła się przytulić do Carla, ale seans filmowy w towarzystwie Mirandy był zupełnie nowym doświadczeniem. Miranda nie odkładała pilota od kina domowego dalej niż na kolana i najlepsze fragmenty puszczała nam jeszcze raz, żebyśmy mogli powtarzać kwestie dialo-

gowe razem z aktorami. Od czasu do czasu przewijała film do przodu na podglądzie, więc żeby zdążyć z tekstem, musieliśmy bełkotać jak szaleni, musieliśmy też jednym głosem podkładać dźwięk pod efekty specjalne. Przy głośnym sapaniu bawiliśmy się najlepiej.

— Twoi rodzice będą się zastanawiać, co tu się najlepszego wyprawia — zauważył Raj.

— A gdzie tam, są zbyt zajęci swoją prywatną popijawą na górze — stwierdziła Miranda.

Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje. Kiedy Coś w końcu przedostało się do środka, Miranda udała przestraszoną i przycisnęła się do Carla. Wprawdzie na czas oglądania filmu wyłączyła światło, ale ekran telewizora rzucał na pokój błady poblask. Widziałam wyraźnie, że złapała Carla za łokieć. Jej ramię wpijało się w jego pachę, tak jakby miała nadzieję, że Carl ją obejmie.



Obserwowałam Mirandę, pocąc się w czarnym swetrze, a serce waliło mi jak młotem. Co ona sobie wyobraża?! Przecież wie, że Carl jest moim chłopakiem.

Nie potrafiłam ustalić, czy któryś z zaproszonych chłopców — Raj albo Andy — jest z nią bliżej związany, czy obaj są tylko jej kolegami. Może w tych kręgach spontaniczne przytulanie się do znajomych nic nie znaczy? To chyba niemożliwe, żeby Miranda z rozmysłem przystawiała się do mojego chłopaka na oczach nas wszystkich.

Czekałam na reakcję Carla. Nie odepchnął jej, ale też nie otoczył jej ramieniem. Pozostał nieruchomy, jakby zrósł się z kanapą, podczas gdy Miranda wierciła się u jego boku.

— Muszę się napić czegoś mocniejszego — oświadczyła w końcu. — To przez to ciągle gadanie o piwie. Ktoś mi potowarzyszy?

— Co to w ogóle za pytanie, kotku? — odparł Andy.

— Dam ja ci k o t k a! — prychnęła Miranda i zamierzyła się pięścią na jego nos.

Andy udał, że jej oddaje, ale zamiast tego zaczął ją łaskotać. Miranda piszczała i skręcała się ze śmiechu, w końcu oboje wylądowali na dywanie i te zapasy ukazały wszem wobec rozległy widok pulchnych, lecz kształtnych ud Mirandy. Bez względu na to, czy Andy był jej chłopakiem, czy nie, poczyniała sobie z nim bardzo śmiało. Widocznie taki już miała zwyczaj.

Pomyślałam o Carlu i o mnie. Nam też zdarza się czasem siłować, ale to zupełnie co innego. Nasze zapasy są dziecinne i dla wygłupu, bez żadnego podtekstu erotycznego. Powodem pewnie jest to, że znamy się niemal od zawsze. Kiedy w dzieciństwie zostawałam u Johnsonów na noc, Jules układała Carla i mnie do snu w jednym łóżku. Gdy zachlapaliśmy się farbą albo utylialiśmy w błocie, pakowała nas razem do wanny.

Wyobraziłam sobie wspólną noc albo wspólną kąpiel z Carlem w obecnej sytuacji.

— Sylvie, tobie też piwo dobrze by zrobiło, jesteś czerwona jak cegła. — Miranda obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem z poziomu podłogi. — Hej, ty się rumienisz, dziewczyno!

— Dziwisz się? Spójrz tylko na siebie, rozwaloną na podłodze w spódnicy podkasanej do pasa — powiedział Raj i obciągnął na niej spódniczkę, cmokając z dezaprobatą jak stara ciotka. — Mnie też przynies puszke, moja panno.

— Ktoś jeszcze chce piwo? — spytała Miranda.

Zerknęłam na Carla. Nigdy w życiu nie próbowałam piwa i byłam prawie pewna, że on też nie. Zawsze zgadzaliśmy się co do tego, że piwo obrzydliwie śmierdzi.

— Carl? — Miranda podparła się na łokciu. — Napijesz się piwa?

— Jasne — odparł Carl, jakby nie było sprawy.

Wobec tego ja też powiedziałam, że się napiję.

— Alice? — kontynuowała Miranda.

— Piwo? Nie, za dużo kalorii — powiedziała Alice.
— Dla mnie tylko woda.

— Jak tak dalej pójdzie, skończysz pod kroplówką wśród innych anorektyczek — stwierdziła Miranda.
— Sylvie, chodź ze mną, potrzebuję pomocy, żeby to wszystko przynieść.

Poczułam się absurdalnie dumna, że o pomoc poprosiła właśnie mnie. Poszłam za nią na górę.

— Jeśli chodzi o Carla, miałaś rację, jest naprawdę słodki — przyznała Miranda. — Nie miałabym nic przeciwko, żeby był moim chłopakiem.

— Ale... chodź już ze mną — podkreśliłam.

— Wiem, wiem, tak tylko żartowałam — powiedziała i wzięła mnie pod rękę.

— A Raj i Andy? Jesteś z którymś z nich?

— Nie, to tylko kumple — wyjaśniła. — Chociaż nie wątpię, że marzą o tym, żeby chodzić z taką gorącą laską jak ja. — Zatrzepotała rękami i przegięła się wyzywająco, opierając rękę na biodrze. Wydaje mi się, że żartowała.

— To gdzie się podziewa twój chłopak? — spytałam, kiedy weszłyśmy do kuchni.

— Akurat w tej chwili nie mam żadnego.

— Jak to? Przecież dzisiaj w kiblu opowiadałaś o nim Patty i reszcie!

— A, tak je tylko podpuszczałam — zaśmiała się.

Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej cztery puszki piwa oraz dużą butelkę gazowanej wody mineralnej. Wszystkie puszki rzuciła do mnie, jakbyśmy wykonywały jakąś skomplikowaną żonglerską ewolucję. Jedna z nich wyślizgnęła mi się z rąk na kamienną posadzkę i narobiła straszego klekotu, ale na szczęście nie wybuchła. Miranda zanurkowała głębiej do lodówki i wydobyla z niej ser, winogrona oraz wytrawny pasztet, a następnie przeszukała jedną z szafek i znalazła krakersy, chipsy i wielką tabliczkę szwajcarskiej czekolady. W innej szafce odkryła prawie pełną butelkę szkockiej whisky. Wszystkie zdobycze zgarnęła beztrąsko do torby na zakupy, podrzuciła wysoko butelkę mineralnej i z gracją ją złapała, po czym wyszczerzyła się do mnie w szerokim uśmiechu.

— Czas na piknik — powiedziała.

Kiedy wracałyśmy korytarzem w stronę schodów do piwnicy, zniecka otworzyły się drzwi do salonu. Miranda wyrwała mi puszki z piwem i błyskawicznie wrzuciła je do torby, żeby zniknęły z widoku. Brodaty mężczyzna wytknął głowę przez drzwi.

— To było piwo, dobrze widziałem? — zapytał.

— Wszystko przez Sylvie, tatusiu. Tankuje przynajmniej osiem dużych w trakcie imprezy, inaczej nie umie się bawić — powiedziała Miranda.

Wydałam słaby jęk. Tata Mirandy obdarzył mnie uśmiechem.

— Nie pozwól mojej córce sprowadzić się na złą drogę — powiedział. — A więc to ty jesteś Sylvie. Chodźcie razem do szkoły? Zaraz, zaraz, to przecież niemożliwe, jesteś jeszcze za mała.

Wzięłam głęboki oddech. Nienawidzę z całego serca, kiedy ludzie uważają mnie za smarkułę.

— No to dałeś popis, tato, naprawdę! — Miranda przewróciła oczyma. — Sylvie chodzi do równoległej klasy. Nie zwracaj na niego uwagi, Sylvie. Lepiej wracajmy już na dół.

— Oj, przepraszam, przepraszam cię najmocniej, Sylvie. Bez okularów jestem ślepy jak kret — tłumaczył się pan Holbein. — Bardzo się cieszę, że Miranda znalazła sobie przyjaciół w nowej szkole. Wpadnij do nas jeszcze kiedyś, koniecznie! — Skinął mi ręką na pożegnanie i wycofał się do salonu.

— Twój ojciec chyba nie zdaje sobie sprawy, że ludzie ze szkoły chętnie by się pozabijali, żebyś tylko zwróciła na nich uwagę! — powiedziałam.

— Czyżby? — spytała Miranda. — Tobie jakoś na tym niezbyt zależało. Kiedy cię zaprosiłam, wyglądałaś na prawie obrażoną. W życiu nie sądziłam, że przyjdiesz.

— A Patty i cała reszta twojej paczki? Dlaczego ich też nie zaprosiłaś?

— Są w porządku, ale zadają się z nimi tylko na potrzeby szkolne. To ograniczone gąski, jedna w drugą prawie takie same. A ty jesteś inna.

— Fakt, wyglądam jak sześciolatka.

— Tato kompletnie nie ma wycucia. A zresztą co w tym złego, że wyglądasz na trochę młodszą, niż

naprawdę jesteś? Przecież nie zachowujesz się jak smarkula. I naprawdę okropnie zazdroszczę ci, że masz Carla — i tego, że znacie się od tak dawna i macie wspólne pasje, piszecie razem książkę, coś fantastycznego. Na dodatek on jest taki przystojny, to niesprawiedliwe! Mam propozycję: za jednego Carla dam ci ich obu, Raja i Andy'ego. Co ty na to?

— Odpada.

— Skąpiradło! No nic, wracajmy. Carl może już kręcić z Alice. Założę się, że jej też wpadł w oko.

— Alice to twoja najlepsza przyjaciółka z poprzedniej szkoły?

— Tak jest. Hej, ty możesz zostać moją najlepszą przyjaciółką z obecnej szkoły!

— Fajnie — odparłam, siląc się na obojętny ton.

Pochlebilo mi to bardzo, ale i trochę zmartwiło. Nie byłam przekonana, czy sprawdzę się w roli przyjaciółki Mirandy. No i co zrobię z Lucy? Zaczęłam prawie żałować, że tego wieczoru nie spędzam w jej towarzystwie. Przy Lucy mogę się zachowywać całkiem swobodnie, na luzie, i mówić, co mi tylko przyjdzie do głowy. Wiem, że Carl się jej podoba, ale Lucy przynajmniej się do niego nie klei i nie próbuje go poderwać.

Zaczęłam się zastanawiać, co będzie, kiedy wszyscy wypijemy piwo. Całe szczęście, że Alice nie wyglądała na szczególnie zainteresowaną Carlem — gdy wróciłyśmy do piwnicy, rozmawiała z Andym na jakieś szkolne tematy. Raj i Carl także gadali o szkole. Podeszłam do nich i szybko usiadłam obok Carla, żeby zdążyć przed Mirandą.

— Co to za Paul? — zapytałam go jeszcze raz.

— Taki jeden chłopak z mojej klasy — odpowiedział Carl.

— I naprawdę interesuje się piłką?

— Ba, gra jak młody David Beckham! — wtrącił się Raj. — Ponoć ma szansę na kontrakt w którymś z poważnych klubów piłkarskich, co nie, Carl?

— Możliwe — odparł Carl. — Nie zwierza mi się, aż tak dobrze go nie znam. Chociaż w sumie znają go wszyscy.

— Widać jesteśmy podobni! — ucieszyła się Miranda. Przytuliła się do nich obu. — Ja też fascynuję się piłką. W Southfield byłam kapitanem żeńskiej drużyny, prawda, Alice?

— Do czasu, kiedy przed pokazowym meczem reprezentacji wetknęłaś sobie dwie piłki pod koszulkę i wyszłaś tak na boisko przy wszystkich rodzicach — zachichotała Alice.

Kiedy Miranda przewróciła torbę do góry dnem i butelka whisky wypadła na podłogę, powitano ją wybuchem radości.

— Laphroaig, znakomity wybór! — stwierdził Carl tonem konesera. Pierwszy wypił łyk prosto z butelki. Zrobił to ze znanstwem, przyznając, nawet się nie wzdrygnął. Przelknął whisky z miną pełną uznania, po czym otarł usta wierzchem dłoni, gestem, jakby robił to przez całe życie. Po nim butelkę przejęła Miranda i pociągnęła z niej solidnie. Potem pił Andy. Po nim Raj, który przechylił butelkę tak sprytnie, że prawie nic się z niej nie wydostało. Postanowiłam pójść jego śladem i zatkałam szyjkę językiem. Czułam, jak whisky

pali mnie w jego czubek — smakowała jak torf, była piekąca i obrzydliwa.

Kiedy butelka trafiła do Alice, ta pokręciła głową i skromnie upiła łyżeczek swojej wody. Piwo piliśmy prosto z puszek. Jego smak też mi nie odpowiadał. Wprawdzie nie paliło w język, ale było kwaśne i paskudne. Trzeba było się zmusić, żeby je przełknąć; najchętniej od razu bym je wypluła. Zjadłam trochę winogron, żeby zabić ten smak. Bacznie obserwowałam Carla — co chwila podnosił swoją puszkę do ust, a kiedy butelka whisky zrobiła pełne okrążenie, wypił z niej kolejny łyk.

— Myślałem, że piwa i whisky nie należy mieszać — powiedział Raj po wypiciu następnego bardzo ostrożnego, miniaturowego łyżeczka.

— Pij piwo i whisky — bliźni będzie ci bliski! — Miranda sugestywnie uniosła brew.

— Nie, nie, od whisky i piwa nawet orientacja się kiwa! — zawołał Andy. Porozumiewawczo poruszył brwiami i puścił oko do Raję i Carla. — Lepiej miejcie się na baczności, moi śliczni!

Miranda rozdzieliła jedzenie. Nie było widelców ani noży, więc żeby się poczęstować serem albo czekoladą, trzeba było odgryźć sobie kawałek.

Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wcale nie czuję się pijana. Niemal nie spróbowałam whisky, ale wypięłam już pół puszki piwa, a żadnego efektu nie było widać. Może trzeba je pić puszka za puszką? Nie mogłam sobie tego w ogóle wyobrazić — równie dobrze można by próbować wlać w siebie kilka butelek syropu na kaszel.

— Mogę się napić twojej wody, Alice? — poprosiłam ją.

Alice podała mi butelkę, wypiałam kilka łyków i to był błąd. Dostałam czkawki.

— Ale numer, Sylvie już się zalała! — zaśmiała się Miranda.

— Wcale nie jestem pijana! — zaprotestowałam. — To przez tę wodę, jest gazowana.

Czknęłam wyjątkowo donośnie i obrzydliwie dwa razy pod rząd, po czym zatkałam sobie usta ręką.

— Może lepiej nie pij już tego piwa, Syl. Daj, dokończę twoją puszkę — zatroszczył się o mnie Carl.

— Nie jestem pijana — powiedziałam i pociągnęłam z puszkii kolejny łyk. O mało się nie zakrztusiłam, bo znów dopadła mnie czkawka.

— Musimy jakoś odwrócić jej uwagę — stwierdziła Miranda. — Na przykład w coś zagramy. O, mam pomysł: może zagramy w butelkę?

— Super! — zawołał Andy.

— Super duper, po prostu genialoza! — dodał Raj.

— Boże, jacy wy jesteście prymitywni! — westchnęła Alice.

Carl i ja nie odezwaliśmy się ani słowem. Nie wiedzieliśmy dokładnie, na czym polega gra w butelkę, ale nie podejrzewaliśmy, żeby to było coś na poziomie zabawy w chowanego.

— W takim razie będziemy potrzebować butelki — powiedziała Miranda.

Sięgnęła po whisky, upiła jeszcze jeden spory łyk i mocno zakręciła butelkę.

— Usiądźcie w kole, moi kochani, i zaraz puścimy tę flaszkę w ruch — oznajmiła.

Czknęłam, westchnęłam i usiadłam po turecku na podłodze. Kiedy siadałam, poczułam dziwne wahnięcie i lekko zakręciło mi się w głowie. Może jednak troszeczkę się wstawiłam.

Carl podszedł do mnie i usiadł obok. Miejsce obok niego zajęła Miranda, przy niej zasiadł Andy, dalej Alice, a Raj usiadł po mojej drugiej stronie. Zaczął chichotać i wszystkich nas zaraził tym śmiechem, nawet Alice, która przecież nie miała szansy się upić.

— No to cyk — powiedziała Miranda i energicznie zakręciła butelką. Butelka z początku wirowała bardzo szybko, potem coraz wolniej i wolniej. Wpatrywaliśmy się w nią jak zahipnotyzowani. Kiedy wreszcie się zatrzymała, jej zakrętka wskazywała prosto na Carla.

— Oho! — zawołała Miranda. — Wypadło na ciebie, Carl.

Zauważyłam, że Carl przełknął ślinę, mimo że pozornie nie stracił nic ze swojego luzu.

— No i? — zapytał.

— No i musimy teraz wybrać osobę, z którą będziesz się całował — wyjaśniła i zakręciła butelką jeszcze raz.

Butelka wirowała i wirowała, a my nie spuszczaaliśmy z niej oczu. Dobrze wiedziałam, przy kim się zatrzyma.

— A to dopiero! To chyba będę ja! — Miranda uśmiechnęła się drapieżnie, pokazując drobne ząbki.

— To było ustawione! — zawołał Andy, dotknięty tym, że Miranda nie wybrała jego.

— Właśnie, oszustwo! — zawtórował mu Raj.

— Niby jak miałabym oszukiwać? — broniła się Miranda. — Przecież zakreśliłam butelką jak należy! Zamknijcie paszcze. No dobrze, czas na kiziu-miziu. Carl, czekam.

— Tak przy wszystkich? — zapytał Carl.

— A w czym problem? — spytała Miranda.

Carl znowu przełknął ślinę.

— To trochę... dziecinne — powiedział przebiegle. Wstał i wyciągnął rękę do Mirandy. — Wyjdźmy na chwilę na zewnątrz.

Rozpromieniona Miranda podniosła się z zadowolonym uśmiechem. Chwyliła rękę Carla. Znowu czknęłam. Spojrzała na mnie.

— Chyba ci to nie przeszkadza, co, Sylvie? To przecież tylko zabawa — powiedziała.

— Jasne, w porządku — odparłam.

A co innego miałam powiedzieć przy nich wszystkich?! Patrzyłam, jak Carl i Miranda za rękę wychodzą z pokoju i wstępują w ciemność za drzwiami.



— Oszukiwała, to oczywiste — stwierdził Andy i na próbę zakręcił butelką.

— Ciii! — uciszył go Raj. — Słuchajcie!

Zamarliśmy bez ruchu, w milczeniu. Nic nie usłyszeliśmy. Czknęło mi się żałośnie.

— Na litość boską, czkasz jak stara pijaczka! — skrytykował mnie Andy i zaczął mnie przedrzeźniać.

— Ciekawe, co oni tam robią? — zapytał Raj. Z obłeśnym mlaskaniem pokrył pocałunkami własną rękę. — Och, Carl, jejku, jaki ty jesteś seksowny! — zakwilił idiotycznym, dziewczęcym głosikiem.

— Zamknij się! — warknęłam. Moje serce biło tak mocno, jakby miało mi się za chwilę wyrwać z piersi i zabarwić na szkarłatno czarny sweter mamy. Ja jeszcze nigdy nie całowałam się z Carlem.

Nie wiedziałam, co zrobić. Powinam wybiec na zewnątrz i odciągnąć od siebie tych dwoje? Andy miał

rację, nie tylko czekałam, ale i zachowywałam się jak pijaczka — w pijanym widzie nie miałam dosyć przytomności umysłu, żeby powstrzymać mojego chłopaka przed migdaleniem się z moją koleżanką! Ale nikt poza mną nie widział żadnego problemu. Może taka jest norma, może wszystkie wyluzowane nastolatki na imprezach w to grają? Wprawdzie Lucy nie próbowała pocałować Carla, ale pewnie miała na to ochotę. Miranda miała i bez wątpienia z rozkoszą dopięła swego. Wcale nie ukrywała, że Carl jej się podoba, i to od chwili, w której go zobaczyła.

A co czuł Carl? Nie mogłam odsunąć od siebie natrętnych wyobrażeń tego pocałunku: Carl całuje Mirandę, jego miękkie usta dotykają jej uszmkowanego dzióbka, jego ręce bawią się jej drobnymi warkoczykami. Gwałtownie wstałam z miejsca. Pokój się zachybotał, a ja razem z nim. Czułam się tak, jakbym stała w łodzi podczas burzy. Mimo to z uporem zrobiłam pierwszy krok w stronę drzwi.

— Dokąd idziesz, Sylvie? — zainteresowała się Alice.

— Podpatrywać — powiedział Raj. — Chodźcie, zerknijmy na to wszyscy!

Ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wrócili Carl i Miranda. Andy i Raj przywitali ich oklaskami i gwizdami. Zaróżowiona i triumfująca Miranda wkroczyła do środka z rękoma opartymi na biodrach i odrzuciła włosy do tyłu. Carl wszedł spokojnym krokiem, z kciukami wsuniętymi do przednich kieszeni dżinsów, co świadczyło o tym, że dokłada wszelkich starań, żeby wyglądać na opanowanego. Zauważył mój

wzrok i uśmiechnął się do mnie blado. Jeśli miało mnie to uspokoić, nie zadziało.

— Siadaj, Sylvie! Może teraz los uśmiechnie się do ciebie! — powiedziała Miranda i schyliła się, żeby zakręcić butelką.

— Właściwie dlaczego to ty kręcisz butelką, Miranda? Ja też chcę spróbować — powiedział Raj.

— Bo to mój dom, Raj. Siedzimy w mojej piwnicy i gramy w grę, którą ja wymyśliłam. I tak się jakoś składa, że to ja kręcę butelką — odparła Miranda.

— Coś za dobrze ci idzie z tą flaszką! Dla odmiany spróbuj zakręcić moją. — Alice właśnie dopiła swoją mineralną do ostatniej kropli.

— A ty co, jesteś wielbłądem? — przygadała jej Miranda. — Nie, nie chcemy tu jakichś plastikowych śmieci, do tej gry potrzebna jest porządna butla ze szkła. I cyk! — Znowu wprawiła ją w ruch.

Tym razem butelka kręciła się wolniej, zrobiła raptem dwa okrążenia i zaczęła zmniejszać prędkość. Przez chwilę wyglądało na to, że zatrzyma się przy mnie, ale obróciła się jeszcze kawałek, minęła Raja i wskazała na Alice.

— No i proszę bardzo! — zawołała Miranda. — Sprawdźmy teraz, kochana, kto ci da sooczystego buziaka!

Zakręciła butelką jeszcze raz. Alice westchnęła i przewróciła oczyma, udając, że nic jej to nie obchodzi. Na jej bladej skroni zauważyłam jednak bijący puls. Może Alice też liczyła na objęcia Carla?

— Raj! — obwieściła Miranda, gdy butelka się zatrzymała.

Raj głośno oblizwał wargi, cmoknął kilka razy i z zapalem rzucił się w kierunku Alice.

— Opanuj się! — skarciła go Alice. — Przecież nie tutaj! Na zewnątrz.

Godnie wymaszerowała z pokoju, a Raj drobnym kroczkiem pobiegł za nią. Nie było ich może dwie sekundy i Alice wróciła do środka.

Dostali mizerne oklaski.

— I to już wszystko? Moje cioteczne babki, kiedy mnie całują, wkładają w to więcej serca! — pożałił się Raj.

— W takim razie musisz wziąć korepetycje z uwodzenia, chłopczyku — skrzywiła się Alice.

— Miranda, daj mi jeszcze jedną szansę! — poprosił Raj, kiedy butelka znowu zaczęła wirować.

— Nie mogę, nie mam na to żadnego wpływu. To czysty spirytyzm, mój drogi. Fatum, czy jak to tam nazwiemy. Zgodzisz się, Sylvie?

Uśmiechnęła się do mnie. Odruchowo odpowiedziałam jej tym samym. Ponownie wprawiła butelkę w ruch. Wiedziałam, czym to się skończy. Butelka wirowała. Czułam się tak, jakbym kręciła się w kółko razem z nią, wirowaliśmy tak szybko, aż dostałam zawrotów głowy i zabrakło mi tchu. Butelka zwolniła i wszyscy obserwowaliśmy, jak się zatrzymuje, wskazując na mnie.

— Oho! — zawołała Miranda. — Sylvie, twoja kolej! Przełknęłam ślinę.

— Dzięki, chyba nie skorzystam — powiedziałam.

— Co to w ogóle za odpowiedź?! — parsknęła Miranda. — Więcej charakteru, dziewczyno! Oczywiście, że skorzystasz.

— Nie. Przekazuję ten przywilej Rajowi, który chciał dostać jeszcze jedną szansę.

— Tak nie można! No już, Sylvie, przestań mędrkować i gramy dalej. Musimy sprawdzić, kto będzie twoim partnerem do buzi-buzi. — Spojrzała na mnie. — A kogo byś chciała? Użyj swojej wewnętrznej siły i sama pokieruj tą flaszka!

Wiedziałam, że nie mam na to żadnych szans. Miranda była mistrzynią w kręceniu butelką: odpowiednie ułożenie palców, jeden ruch nadgarstka i zakrętka mogła wskazać kogokolwiek. Mimo to wpatrywałam się w butelkę i próbowałam nakłonić ją do poruszania się zgodnie z moją wolą. Chciałam oczywiście, żeby zatrzymała się przy Carlu. Nie miałam zamiaru całować się z nikim innym. A jednak się bałam. Kocham Carla. Nie mogę się pogodzić z tym, że pocałował Mirandę. Chciałam, żeby całował mnie. Marzyłam o tym tyle razy. Nie robiliśmy tego jeszcze nigdy. Z początku pewnie byłoby pewnie trochę dziwnie, bo wychowaliśmy się razem. Ale kiedyś na pewno do tego dojdzie. Na litość boską, mamy się przecież pobrać! Kiedy mieliśmy po siedem lat, Carl obdarował mnie szklanym „diamentem”, który znalazł w bożonarodzeniowej strzelającej zabawce-niespodziance. A kiedy bawiliśmy się w ślub, wyczarował dla mnie obrączki ze złotych papierków po cukierkach toffi.

Wygląda na to, że chociaż się starałam, nie myślałam o Carlu wystarczająco mocno. Zakrętka prześlizgnęła się obok niego, minęła Mirandę i zatrzymała się przy Andym.

— Interesujący wybór, Sylvie — powiedziała Miranda, unosząc brew.

Darowałam sobie komentarz, nie chciałam sprawić przykrości Andy'emu. Nie wiedziałam, co dalej.

Carl delikatnie uściśnął moją rękę, dodając mi odwagi. Z wdzięcznością oddałam mu uścisk i wstałam, starając się nie uciekać przed Andym wzrokiem.

— OK? — zapytałam.

— Jasne — odpowiedział Andy i też się podniósł.

Podeszliśmy do drzwi, otworzyliśmy je i wyszliśmy w ciemność. Po omacku zrobiłam o krok za dużo i wpadłam na jakąś szafkę.

— Ostrożnie! Chodź, jestem tutaj — odezwał się Andy. — Gdzie się podziałaś? Taka z ciebie pchełka.

— Właśnie tak przezywają mnie w szkole — powiedziałam. — Zawsze byłam drobna jak na swój wiek, ale wszyscy mówią, że już niedługo błyskawicznie to nadrobię, tylko jak na razie jeszcze mi się nie udało, niby jest nadzieja i trzymam się jej kurczowo, bo strasznie głupio być ciągle taką małą i wyglądać tak beznadziejnie i dziecinnie — wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

— Ciii — powiedział łagodnie Andy. — Mieliśmy się całować.

W ciemności wyciągnął ku mnie rękę i schylił głowę. Niezgrabnie zderzyliśmy się nosami. Zaczęłam histerycznie chichotać.

— Znowu masz czkawkę? — uśmiechnął się Andy. — Nie, zaraz, zaraz, chyba niepostrzeżenie samo ci przeszło!

Ostrożnie ujął moją twarz w obie ręce, przechylił moją głowę lekko na bok i pocałował mnie w kącik warg, tak delikatnie, że sama nie byłam pewna, czy to już.

Był to tak niewinny i słodki buziak, że poczucie ulgi aż mnie osłabiło. Wróciliśmy do pokoju i zajęliśmy swoje miejsca. Carl patrzył na mnie z niepokojem.

— Wszystko w porządku? — spytał szeptem.

— No jasne, że w porządku — odpowiedziała mu Miranda.

Sądziłam, że skoro wszyscy wzięli już udział w grze, skończymy tę zabawę, ale Miranda zawzięcie kręciła butelką dalej. Miranda i Raj. Alice i Andy. Potem znowu Miranda. Butelka zwolniła bieg i zatrzymała się przy Alice.

Raj gwizdnął przez zęby. Andy wyszczerzył się w uśmiechu. Spojrzałam ze zdumieniem na nich obu.

— Zakręć jeszcze raz — poleciała Alice.

— Nie ma mowy! — zaprotestował Raj. — Trzeba zrobić, co butelka każe, takie są reguły.

— Reguły są takie, że chodzi o parę dziewczyna–chłopak — powiedziała Alice.

— Tym razem wypadło tak, że będzie dziewczyna–dziewczyna — stwierdził Raj. — No dalej, Alice, nie psuj nam zabawy.

Alice westchnęła, ale wstała. Pasma jasnych włosów założyła za perłowe płatki uszu i pokazała Rajowi język. Przy jej bladej cerze okazał się zaskakująco różowy.

— Chodź, Alice. — Miranda pociągnęła ją za rękę.

— Nie wychodźcie! Zostańcie tutaj, dziewczyny, i dajcie nam się nacieszyć tym widokiem! — błagał Raj.

— Weź na wstrzymanie, chłopcze — powiedziała Miranda.

Zniknęły na zewnątrz.